

Z Arael Zurli, autorem książek biograficznych rozmawia Tomasz Zbigniew Zapert, DoRzeczy, 22/274, 28.05-3.06.2018

Aktorkę Heleną Modrzejewską określano mianem ambasadorki Polski. Na wyrost?

- W pełni sobie na to miano zasłużyła. O swojej ojczyźnie pamiętała wszędzie, dokądkolwiek się udawała, i wykorzystywała każdą okazję do opowiedzenia cudzoziemcom o tym nieistniejącym na ówczesnych mapach kraju. Marzyła o wprowadzeniu na amerykańskie sceny sztuk polskich autorów (niestety, nie udało się to z powodu braku dobrych tłumaczeń). Wspomagała finansowo polskie instytucje kulturalne.

Kto był jej ojcem?

- Oficjalnie - urzędnik miejski Michał Opid, z którym związała się jej owdowiała matka Józefa Bendowa z domu Misel. Helenkę, jako dziecko nieślubne, zarejestrowano więc pod panieńskim nazwiskiem matki, ale na co dzień nazywano Opidówną. Nieoficjalna, bardzo romantyczna wersja głosiła, że prawdziwy ojciec to książę Władysław Sanguszko z podkrakowskich Gumnisk, szczególnie iż jego legalna córka, również o imieniu Helena, była do Modrzejewskiej niezwykle podobna. Obie Heleny znały się i darzyły wielką sympatią.

Czemu bohaterka książki związała się z człowiekiem żonatym?

- Gustaw Adolf Sinnmayer (Zimajer), 15 lat starszy od Heleny, był kolegą jej najstarszego brata Józefa, więc w domu Bendów pojawiał się bardzo często. Pomagał pani Bendowej w interesach, z młodszymi dziećmi odrabiał lekcje, zabierał całą rodzinę do teatru, wprowadził też zwyczaj głośnego czytania książek.

To on - wbrew woli matki - nakłonił Helenkę do kształcenia się w kierunku aktorskim, załatwiając jej lekcje gry i śpiewu. Dorastająca dziewczyna miała do niego bezgraniczne zaufanie, które prawdopodobnie z premedytacją wykorzystał, czego efektem stała się nieślubna ciąża. Był już

żonaty z młodą, zamożną wdową, ale losy tego małżeństwa nie są nam znane.

Dlaczego Helena przybrała pseudonim?

- Chodziło o to, pod jakim nazwiskiem będzie występować na scenie. Miała już dziecko, więc nie mogła użyć nazwiska Misel, ponieważ musiała udawać mężatkę. Żonaty Zimajer nie mógł jej użyczyć swojego, aby nie zostać jawnym bigamistą, natomiast nazwisko Opid nikomu się nie podobało. Teatralny kolega zaproponował, więc „Modrzejewską” i odtąd Helena z Gustawem przedstawiali się jako państwo Modrzejewscy; tak też Helena pisała o byłym partnerze we wspomnieniach.

Jej małżeństwo wywołało skandal towarzyski?

- Legalnym mężem aktorki został Karol Bodzenta Chłapowski z dobrej wielkopolskiej rodziny, który ujrawszy ją na scenie, zakochał się od pierwszego wejrzenia. Nie był typem uwodziciela, raczej roztargnionego fajtlapy, ale ślub z nim stanowił dla aktorki ogromny awans społeczny. Rodzina Chłapowskich przyjęła to z najwyższym oburzeniem, z czasem jednak ułagodził ją urok Heleny i tylko najstarszy brat Karola pozostał nieprzejednany do końca życia. Należy podkreślić, że Modrzejewska nie była już skromną prowincjonalną aktorką, lecz wielką gwiazdą, uwielbianą za talent i urodę. Dzięki obopólnym ustępstwom i autentycznej wzajemnej miłości małżeństwo okazało się bardzo szczęśliwe.

Nie zachowały się filmy utrwalające jej kunszt? Ani nagrania jej głosu?

- Filmy były wtedy rzadkością, ale wydaje się dziwne, że nikt nie utrwalił głosu tak niebywale popularnej aktorki. Zwłaszcza w Ameryce musiały być jakieś nagrania, lecz może nie dochowały się do naszych czasów. Nie ma powodu tego żałować. Poziom ówczesnej fonografii był taki, że z czarownego głosu Modrzejewskiej pozostałoby zapewne zniekształcone skrzeczenie, a my dziwilibyśmy się, co tak zachwycało jej współczesnych. Nie mówiąc już o tym, że styl gry aktorskiej również znacząco się zmienił od tamtych czasów, więc dzisiaj niekoniecznie musiałyby wzbudzać entuzjazm.

Jakie były najsławniejsze kreacje Modrzejewskiej?

- Przede wszystkim tytułowa w „Marii Stuart” Schillera, zagrana przez nią aż 620 razy. Największe wrażenie wywierała scena przed egzekucją, gdy pogodzona z Bogiem i własną śmiercią królowa powoli wstępuje na szafot, szepcząc z posągowym spokojem psalm „De profundis”. Często wcielała się też w rolę lady Makbet, zupełnie nieprzystającej do charakteru Modrzejewskiej, która usilnie starała się wydobyć z tej bezwzględnej zbrodniarki okrucy człowieczeństwa. Dlatego widzom najbardziej zapadała w pamięć scena somnambulizmu, gdy postać w białym nocnym stroju z rozpaczliwym jękiem snuła się po scenie, obłukańczo ocierając dłonie z nieistniejącej krwi. Natomiast jako Rozalinda z „Jak wam się podoba” Modrzejewska zachwycała promienną urodą oraz wspaniałą figurą w obcisłych renesansowych spodenkach, ponieważ grała dziewczynę przebierającą się za chłopca. Jej Julia była nie tylko liryczna, lecz także namiętna: widzowie ujrzeni, jak przechodzi przez nią dreszcz, gdy Romeo po raz pierwszy ją pocałował. Publiczność uwielbiała Modrzejewską również w utworach mniej ambitnych: jako otrutą przez rywalkę XVIII-wieczną francuską aktorkę w „Adrienne Lecouvreur”, umierającą na gruźlicę szlachetną kurtyzanę w „Damie kameliowej” czy histeryczną Gilbertę we „Frou-Frou”. W tej ostatniej roli paliła na scenie papierosy!

Dorobiła się na scenie majątku?

- Zarabiała w Ameryce olbrzymie sumy, ale miała również ogromne wydatki. Jako gwiazda musiała olśniewać, co wymagało kosztownych strojów, klejnotów, zatrzymywania się w najdroższych hotelach, wręczania wysokich napiwków. Poza tym pomagała pozostawionej w Polsce licznej rodzinie, która z czasem nauczyła się bezwzględnie ją eksploatować. Dużo pieniędzy pochłaniało też rancho, nieudolnie prowadzone przez Karola.

O miano aktorki numer jeden konkurowała z Sarah Bernhardt i Eleonorą Duse. Z jakim skutkiem?

- Mówiąc najkrócej - Modrzejewska była gwiazdą amerykańską, one - europejskimi. Miały odmienny styl gry. Obydwie przeżyły ją o kilkanaście lat, więc ich pamięć zdążyła się mocniej utrwalić, co można nazwać pośmiertnym zwycięstwem.

Salonka do dyspozycji łagodziła trudy artystycznych wojaży po USA?

- Podczas objazdów Modrzejewskiej najbardziej dokuczały kwestie związane z noclegami w hotelach. Występy kończyły się późnym wieczorem, a żeby zdążyć na pociąg, należało wstać wcześniej rano, tymczasem bezwzględnie potrzebowała ośmiu godzin spokojnego snu. Salonka zapewniała komfort, lecz i tak praca w trakcie tournée była mordercza. Pokonywano ogromne odległości, występowano w dziesiątkach miast, zmieniały się klimat, kuchnia, publiczność, zaś aktorzy musieli się do tego wszystkiego dostosować. Czasami naprędce zmieniano sposób poruszania się na scenie, ponieważ miejscowe dekoracje zostały rozmieszczone zupełnie inaczej, niż wymagała tego treść sztuki. Garderoby były z reguły brudne, ciasne i niedogrzone. Nie zawsze znajdowano czas na porządną posiłek. Modrzejewska musiała udzielać wywiadów, przyjmować zaproszenia na przyjęcia, pokazywać się publiczności także prywatnie, zawsze nienagannie ubrana i uczesana. Męczyło ją to dużo bardziej niż gra, zresztą cyfry mówią same za siebie: w ciągu 30 lat Modrzejewska objechała z występami Amerykę 23 razy, ostatni raz w wieku 67 lat, gdy była już bardzo wyczerpana śmiertelną - jak się potem okazało - chorobą. W przerwach bynajmniej nie wypoczywała, lecz płynęła do Europy na kolejne występy.

W tamtych czasach sztuki szybko schodziły z afisza, a aktorzy musieli znacznie bardziej obciążać pamięć...

- Przykładem są poznańskie występy Modrzejewskiej, podczas których ujrzał ją Karol Chłapowski. Przez trzy miesiące zagrała 38 razy w 30 sztukach, na ogół bardzo ambitnych, w swoich najlepszych rolach, a do tego doszło jeszcze pięć premier. Co oznacza, że pięciu dużych ról musiała się uczyć od zera! Wskutek ciągłych zmian repertuaru na przyswojenie sobie nowej roli aktor nierzadko miał tylko parę dni. Oczywiście, że pomagali mu suflerzy, ale w przypadku długich monologów należało jednak polegać na własnej pamięci, niekiedy zawodnej. Helenie tekstowe potknięcia na scenie się nie zdarzały. Nie korzystała też z pomocy suflera.

Użyczyła imienia bohaterce „Ogniem i mieczem”, gdyż była niespełnioną miłością autora powieści?

Henryk Sienkiewicz rzeczywiście potajemnie kochał się w starszej od niego o sześć lat Modrzejewskiej, już wówczas pani Chłapowskiej, więc powieściowa kniaziówna Helena ma także jej aparycję: „Była to. młoda panna wzrostu wyniosłego, rysów pańskich i bardzo foremnych”, która miała oczy „czarne, aksamitne a łzawe, a mieniające się, a ogniste”. Jej głos wydawał się „tak słodką muzyką, jak dźwięczenie lutni i fletów”.

U schyłku życia związała się z Rycerzami Kolumba...

To istniejąca do dzisiaj katolicka organizacja założona w 1882 r., działająca wówczas na gruncie charytatywnym. Oboje Chłapowscy byli głęboko religijni i brali czynny udział w życiu parafialnym niezależnie od aktualnego miejsca zamieszkania. Zajmowali się także dobroczynnością, niekiedy pojmowaną w bardzo staroświecki sposób, bo Helena szyła sukienki dla biednych dzieci i ubierała dla nich lalki pod choinkę. Miała na to czas pod koniec życia, gdy rozstała się z teatrem, co uczyniła głównie wskutek nasilającej się choroby. Cierpiała na przewlekłe zapalenie nerek, tzw. zespół Brighta, w tamtych czasach nieuleczalny.

Objawiało się to częstymi przeziębieniami, kaszlem, katarem oraz bólami głowy połączonymi z niedającą się opanować sennością. Umarła w Wielki Czwartek 8 kwietnia 1909 r., mając 69 lat, i zgodnie ze swoją wolą została pochowana w rodzinnym grobie na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Arael Zurli - pseudonim tajemniczego autora/autorki biografii luminarzy kultury polskiej: „Bagienna niezapominajka. Nieznane życie Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej” „Wojciech Kossak. Malarz polskiej chwały”, „Szkło i brylanty. Gabriela Zapolska w swojej epoce”. Niedawno do księgom trafiła książka pt. „Na wskroś piękna. Historia Heleny Modrzejewskiej”.

Opracowanie: Reb. Janusz Baranowski